

„IMBRAMOWICZANKA”

JEDNODNIÓWKA

ZWIĄZKU B. UCZENIC SZKOŁY ROLNICZEJ SS. NORBERTANEK
W IMBRAMOWICACH.

Nr 2/1934.

CZY Ń DOBRZE!

Rok IV.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Drogie Imbramowiczanki!

Przypuszczam, że miałyście mały zawód nie otrzymawszy przed Świętami gazetki, a zarazem i zwykłych życzeń świątecznych. Z różnych powodów jednak nie byłyśmy pewne czy nasz tegoroczny Zjazd będzie mógł się odbyć w terminie przewidzianym t. j. na Zielone Święta, więc wolałyśmy wydanie gazetki odłożyć do chwili, w której już pewną datę Zjazdu będziemy mogły ogłosić. Co do życzeń zaś, zawsze równie serdeczne i gorące dla Was żywimy i chociaż nie mogłyśmy, tym razem, ich Wam przesłać, pamiętałyśmy o nich przed Bogiem.

A teraz co do Zjazdu: pozostajemy więc przy dacie uchwalonej na Zjeździe zeszłorocznym, to znaczy:

Zjazd odbędzie się w Zielone Święta t. j. 20 i 21 maja b. r. z następującym programem:

Dnia 20-go maja o godz. 9-30 1) zbiórka w Szkole i wycieczka ze sztandarem do kościoła,

2) Suma z kazaniem, wspólna Komunja św.,

3) Wspólny obiad w Szkole,

4) Powitanie i zebranie Związku Imbramowiczank,

5) Nabożeństwo majowe,

6) Wspólny podwieczorek,

7) Wieczornica.

Dnia 21-go maja o godz. 9-ej 1) Msza św., wspólna Komunja św.,

2) Śniadanie wspólne,

3) Zebranie Związku Imbramowiczank (c. d.),

4) Obiad wspólny,

5) Zamknięcie Zjazdu,

6) Dla Sodalisek: Zebranie Sodalicyjne.

Godziny poszczególnych części programu będą uwidocznione w ogłoszeniu na drzwiach Szkoły w wilję Zjazdu.

Zebranie Związku Imbramowiczank odbędzie się z porządkiem dziennym następującym:

1. Zagajenie.
2. Powitanie.
3. Sprawozdanie Zarządu Z. I.
4. Dyskusja.
5. Referaty na temat: Imbramowiczanka jako panna, narzeczona, mężatka.
6. Dyskusja.
7. Sprawozdania z działalności poszczególnych członkiń Związku Imbramowiczank.
8. Dyskusja.
9. Wybór nowego Zarządu.
10. Wolne wnioski.

Ponieważ prawdopodobnie zebranie pierwszego dnia Zjazdu nie wystarczy na wyczerpanie porządku dziennego, więc dalszy ciąg odbędzie się następnego dnia.

Przypominamy, że odpowiednio do uchwał Zjazdów poprzednich, obowiązuje na Zjeździe mundurek szkolny t. zn. czerwona chustka na głowę, biała bluzka i granatowa lub czarna spódniczka.

Koszt całkowitego utrzymania i noclegu, za dwa dni Zjazdu wyniesie 1 zł. 50 gr. Prosimy, aby te, które mają zamiar u nas nocować przywiozły ze sobą koc i prześcieradło.

*

*

*

Jak przygotować Zjazd? Wszystkie pragniemy, aby Zjazd udał się jaknajlepiej, by nietylko był miłym spotkaniem się koleżanek ze sobą, odwiedzeniem przełożonych i szkoły, ale aby wszystkim przyniósł korzyść; obudził te, które może trochę zasnęły, albo nawet cofnęły się; — dodał sił, zapału, wskazówek i kierunku tym, które nie ustają w pracy i dążeniu do postępu, a dla wszystkich, aby stał się zjednoczeniem nietylko przez odnowienie dawnych znajomości i poznanie się z nowymi koleżankami, ale przede wszystkim przez pogłębienie zrozumienia i praktyki naszego hasła „czyń dobrze“, a przez to wytworzenie coraz większej wspólności zapatrywań, poglądów, ideałów i postępowania w życiu.

Aby Zjazd był tem czem stać się powinien, trzeba się do niego przygotować pod względem moralnym i materjalnym.

Moralne przygotowanie Zjazdu polega przede wszystkim na wyrobieniu w sobie właściwego pojęcia i zrozumienia celu Zjazdu i odpowiedniego względem niego usposobienia. Każda z uczestniczek Zjazdu powinna zrozumieć, że celem Zjazdu, nie jest wyłącznie przyjemność, zabawa czy rozmowa. Te rzeczy mogą być i powinny, dodatkiem Zjazdu, ale celem jest korzyść. Korzyść możliwa będzie wtedy, jeżeli każda weźmie w Zjeździe udział czynny. Udział czynny, nie znaczy to sam przyjazd, pójście do kościoła, obecność na zebraniu i wieczornicy! To zamało! I tutaj chodzi także o praktykowanie naszego hasła! „Czyń dobrze“ na Zjeździe, brać w nim czynny udział to przywieźć ze sobą gorącą chęć skorzystania z niego samej i o ile leży w naszej mocy dopomożenia drugim do skorzystania. „Dobrze“ korzysta taka Imbramowiczanka (i to już wchodzi w zakres także materialnego przygotowania) która zawczasu obmyśli o czem chciałaby na Zjeździe mówić, co się zapytać, jakie sprawy poruszyć — a jeszcze lepiej, gdy to sobie zawczasu spíše! Jest, bezwątpienia cały szereg zagadnień życiowych, gospodarczych, rodzinnych nawet, o których nie wiemy, co sądzić, jak się do nich ustosunkować, jak sobie z nimi radzić. Można je we właściwym czasie, na Zjeździe, z pożytkiem własnym i drugich poruszyć. Tem łatwiej, że przecież jesteśmy tylko same między sobą!

Na samym Zjeździe „dobrze czynić“, to słuchać z uwagą referatów i spraw poruszanych przez inne, choćby nawet zdarzyło się, że coś niebardzo wypadło zajmująco. Jeżeli mam coś do powiedzenia, powiedzieć z prostotą, szukając rzetelnie dobra ogólnego, a nie słuchając miłości własnej i lenistwa, które mi szepczą, że „nie potrafię“, że „będą się ze mnie śmiać“, że „pomyślą o mnie to lub owo“. Jeśli coś nie trafi do przekonania, zamiast o tem pocichu szeptać z sąsiadkami lub dyskutować na uboczu po zebraniu, mieć odwagę powiedzieć publicznie i umotywować swe odrębne zdanie, a nie obrażać się jeśli zdania przeciwne zwyciężają. W ten sposób można się bardzo przyczynić do podniesienia wartości zebrania i ogólnej i własnej korzyści.

Przygotowania również wymaga sprawozdanie z działalności, jakie według statutów Imbramowiczanki powinny złożyć na Zjeździe. Nie chodzi tu o frazesy i chwalenie się. Możliwe, że nie wszystkie zdołają je powiedzieć, ale bezwątpienia wszystkie powinny je przygotować: 1) Co zrobiłam od ostat-

niego Zjazdu czy pobytu w Szkole pod względem gospodarczym — a przynajmniej: co robię. Można wziąć pod uwagę różne działy gospodarstwa, wychowania dzieci, higiena, porządek, lub wreszcie swój fach. Co mi się nie udaje? — Jak sobie radzę z kryzysem? 2) Co robię pod względem społecznym, czy należę do jakich stowarzyszeń i jakich, jak idzie i na czym polega praca w nich. 3) Co robię dla dalszego własnego kształcenia się? jakie książki czytałam i ile, przez ten czas? Czy prenumeruję gazetę i jaką? Gdyby każda Imbramowiczanka przyjechała na Zjazd uzbrojona w papierek, na którym miałyby spisane odpowiedzi krótkie a szczere na te pytania, bez niepotrzebnych wstępów i zakończeń, z pewnością starczyłoby czasu na wypowiedzenie ich, a Zjazd byłby bardzo ożywiony i zajmujący.

Pozostają jeszcze referaty. Na naszych zebraniach śródowych wybrałyśmy do nich temat: **Imbramowiczanka jako panna, narzeczona i mężatka**. Chodzi o przedstawienie sobie i drugim ideału Imbramowiczanki, aby potem, o ile sił starczy, dążyć do wcielenia go w życie. Ponieważ, jak przypuszczam, najłatwiej pisać o tem, co się najlepiej zna, więc referat o paninie i narzeczonej, powinien wyjść z pod pióra panien, a o mężatce powinny pisać mężatki. Nie wiemy wiele się do tych referatów zgłosi, prosimy więc o możliwie szybkie zdecydowanie się, opracowanie tematu i przysłanie przynajmniej na 10 dni przed Zjazdem t. zn. do 12 maja. Jeżeli ich było dużo postaramy się wybrać trzy najlepsze, albo z każdego to, co będzie zawierał oryginalnego. Ale i to trzeba zrobić „dobrze“ t. zn. nie spuszczać się na to, że ktoś inny zrobi i napisze, a ja mogę wygodnie ręce założyć i powiedzieć sobie: „nie potrafię“. Nie! „napiszę jak potrafię najlepiej! Pomyślę, zastanowię się, ułożę plan, pomodłę, a potem napiszę i zaraz wyślę!“ I jeszcze: „nie obrażę się, choćby inny referat był uznany za lepszy, bo moja praca nie będzie w każdym razie zmarnowana. Ciche przewyciężenie lenistwa, wysiłek woli i umysłu, będzie dla mnie w każdym razie jednym krokiem naprzód, i będzie jednym małym, niewidzialnym ogniwem łączącym mnie z drugimi i jedną małą ofiarą złożoną dla dobra drugich“.

A teraz do tych Imbramowiczanek, które z różnych powodów nie będą mogły być obecne na Zjeździe. Umyslnie używam zwrotu, „nie będą mogły być obecne“ a nie: „nie

będą mogły wziąć udziału w Zjeździe“, bo udział wziąć powinny wszystkie! Tak, i te które przyjadą, jak i te, które w ten dzień z żalem może będą musiały sobie powiedzieć: „tam teraz jest zjazd“. Udział jednak powinny mieć wszystkie: udział przez pamięć, przez modlitwę, przez Komunię św. przyjętą i ofiarowaną w ten dzień w intencji Zjazdu, Szkoły i wszystkich Imbramowiczankę żywych i zmarłych. My także o Was pamiętać będziemy i tem serdeczniej, że wiemy, że dla niejednej z Was niemożność przyjazdu jest wielką przykrością. Udział, dalej, przez przysłanie na czas usprawiedliwienia dla czego się nie przyjedzie, i przez współpracę w referatach i sprawozdaniach z pracy, które możnaby na Zjeździe odczytać. W ten sposób wszystkie solidarnie przyczynią się do jaknajlepszego odbycia Zjazdu.

Oczekujemy więc wszystkich z radością i całym sercem i prosimy o zawiadomienie o terminie Zjazdu tych koleżanek, któreby z jakichkolwiek powodów gazetki nie otrzymały.

Imbramowice, 13-go kwietnia 1934 r.

S. Magdalena i Marja.

Z zebrań Sodalicyjnych.

Referat.

Cześć dla Najświętszej Marji Panny jest w całym świecie znakiem każdego katolika, ale nigdzie może tak nie wrosła w duszę, nigdzie może nie stała się taką cechą narodową jak w Polsce. Ona to, Opiekunka całej ziemi i wszystkich stworzeń żyjących, Ona to czuwa nad każdym, dobrym czy złym, moźnym czy ubogim. To najlepsza Matka jest pośredniczką między Bogiem a światem.

Cóż mówi do nas Niepokalana? — W śnieżnej szacie, z koroną gwiazd na głowie, Pani nieba i ziemi, staje przed nami Najświętsza, w majestacie chwały. Przemawia słodyczą anielską, powabem cnoty wzywając do Siebie, na skalistą drogę ofiary i miłości. W pierwszych sztykach bojowych, najbliżej sztandaru, my Sodaliski powinniśmy stać. Dlatego, poza biernymi cnotami, powinna nas cechować odwaga, bo przecież składałyśmy przysięgę służby wiernej, odważnej.

Odwagi potrzeba Sodalisce! Odważnie występować przeciw złości i zepsuciu świata szczególnie dzisiaj, kiedy wszelkie

zło dumnie głowę podnosi: oto obowiązek rycerskiego serca Sodaliski. Ograniczenie się do biernej ucziwości, stanie się beczynnym, niedołęznym, posiadanie „cnoty“ ale bojaźliwie ukrytej, to niegodne Sodaliski. Powinniśmy być odważnemi bojowniczkami zasad Marjańskich; musimy kroczyć wytrwale współpracując z łaską, dać ludziom przykład wiary i cnoty.

W potrójnym kierunku winna się rozwijać nasza odwaga. Najpierw: bądźmy odważnemi względem samych siebie. Każdy człowiek chowa w sobie szereg słabości, ulega im, pieści je. A tu trzeba wziąć się szczerze do zwalczania ich i nie zniechęcać się szarym trudem, którego nikt prócz Boga nie widzi, walczyć i zwyciężać — lub w razie chwilowego upadku, znów się podnosić. Modlitwa, codzienny rachunek sumienia, częsta Komunja św., nawiedzenia Najśw. Sakramentu, będą pomocą w tej walce.

Odwagi powtóre, potrzeba w walce z szatanem. On, duch ciemności, który piętrzy przeszkody, wabi i mami, a także i zniechęca. Ale Sodaliska wpatrzona w swą Patronkę Niepokalaną zwycięży ufnością i odwagą.

Odwagi wreszcie potrzeba wobec świata i ludzi. Niestety tej odwagi tak mało! Nas cechuje czasem jakaś dziwna w tym względzie delikatność albo źle zrozumiana tolerancja. Czy to nie jest tchórzliwość? Ludzie bez wiary i zasad, z odważną złością nadają ton życiu, a katolicy milczą grzecznie, bo nie ma w nas odwagi katolickiej. Obyczaje towarzyskie, sztuka, moda, literatura, czasopisma, całe gałęzie życia nieraz wcale nie są zgodne z etyką Chrystusa i kulturą chrześcijańską. Depcze się to, co Chrystus krwią swoją odkupił. Marja stając pod krzyżem przeszła drogę boleści i poniżenia Syna swego i wtenczas stała się nietylko Matką bolesną ale wzorem męstwa i odwagi. Otóż z taką odwagą przez życie iść powinna Sodaliska. Głosić słowem i przykładem zasady Chrystusowe, bronić ich mimo trudności, przykrości, pogardliwych uśmieszków. Być apostołką i bojowniczką. Nam trzeba z młodzieńczą odwagą i stanowczością tworzyć życie Marjańskie. Jesteśmy hufcem Niepokalanej, zatem nie lękajmy się szyderstwa i ironji, to będzie słodka ofiara, godna dziecka Marji.

Imbramowice, dnia 21 marca 1934 r.

Anna Nowicka, ucz. z r. 1930.

Młodzież katolicka zagranicą.

Nawiązując do poprzedniego referatu chciałobyśmy Wam podać parę szczegółów z pracy młodzieży katolickiej zagranicą — nie w tej myśli, żeby się to dało u nas bezwzględnie naśladować, bo środowisko i stopień wykształcenia inny, ale dlatego, żebyście zobaczyły co młodzież może i co istotnie działa, jakich używa środków w tej bardzo zresztą samodzielnej pracy i żebyście rozważając ten przykład, zachęciły się i zapaliły do podobnych poczynań, choć zapewne w innej formie, a rozmawiając między sobą na ten temat znalazły „własne” ścieżki, prowadzące do tego samego celu.

We Francji „drużyny społeczne”, związki młodzieży inteligentnej miejskiej, są zgrupowaniem się młodych katolików z pomiędzy studentów wyższych uczelni, którzy udzielają swoich wiadomości naukowych, młodzieży warstw pracujących, czy to urzędniczej, fabrycznej czy rolniczej, o ile tego pragną. Słowem dają możliwość wyższego wykształcenia i rozwoju umysłowego takim, którzy zmuszeni do pracy zarobkowej zaraz po ukończeniu szkoły powszechnej nie mają możliwości rozszerzenia swych horyzontów myśli i ducha a często za tem tęsknią. Ta wspólna praca umysłowa staje się ośrodkiem przyjaźni ułatwiającej wspólną pracę i dającą duże korzyści nie tylko tym, których uczą, ale i tym, którzy uczą.

Czy są to związki religijne? Nie, nawet, o ile pracują w środowiskach bezwyznaniowych, muszą się związkowi zobowiązać, że żadnej propagandy religijnej robić ani tematów dotyczących wierzeń poruszać nie będą; i tego sumiennie i uczciwie przestrzegają.

A jednak „Drużyny społeczne” zbudowane są na osobistej gruntownej pracy duchowej i bardzo żywej pobożności swych członków, którzy dobrze to rozumieją, że korzeniem całej ich działalności musi być praca nad własnym wyrobieniem duchowym i rozwój własnego życia duchowego, płynącego ze zjednoczenia z Bogiem.

Życie swoje duchowe czerpią związkowi przede wszystkim z Ewangelji: chcą znać Chrystusa takiego, jakiego przedstawiają Ewangelisci, a rozmyślając Jego życie, słowa i czyny apostołskie, swoje na nich wzorują. Poza tem odznaczają się nabożeństwem do Matki Najśw. i kultem dla wszystkiego, co się tyczy liturgji kościelnej.

Pracę swoją uważają jako wysiłek mający na celu zbliżenie warstw społecznych, jako pracę charytatywną. Droga do tego zbliżenia jest wzajemne uszanowanie i rozszerzenie horyzontów myślowych i duchowych u młodzieży skazanej na mozolną pracę zarobkową.

Członek „Drużyny społecznej“ za pierwszy swój obowiązek uważa, aby wśród swoich przyjaciół być „świadkiem“ Chrystusa, chociażby mu nawet nie było wolno o Nim mówić. W jakiż więc sposób może „świadczyć“ o Chrystusie, jak może dać Go poznać, nie poruszając nawet tematów religijnych? Samem tylko swoim zachowaniem! Nowi jego „przyjaciele“ wcześniej czy później dowiedzą się, że jest katolikiem; dziwić się będą i pytać siebie, dlaczego do nich przychodzi, kiedy w tem interesu osobistego nie ma, dlaczego z takim poświęceniem im się udziela, skąd taki przyjazny, współczujący, a zawsze pogodny, pełen zapału i wesołości. Powoli poznają jego zapatrywania na życie i rozumieją, że to jest „dusza chrześcijańska“.

Ale działalność „Drużyn“ nie ogranicza się tylko do kół niewierzących. Mają przecież swoje własne środowisko. A tu jakiż ich obowiązek? (Baczność! bo to dziedzina, która nie powinna Wam być obca i żywo przypomina obowiązki Imbramowiczanki!)

W swoim środowisku uważają sobie za obowiązek „budzenie“ drzemiącej młodzieży katolickiej; poczuwają się do odpowiedzialności, która ciąży na tych, co z łaski Bożej bliżej są zapoznani z Prawdą i istotnem Życiem; budzą więc ospałych kolegów pobudką: „czy zapominacie, żeście solą ziemi? Kto zbawi świat, jeśli nie wy? Kto w środowiskach, gdzie kapłan dotrzeć nie może, samą obecnością swoją i zachowaniem powinien przypominać Chrystusa? Czy nie wiecie, że są ludzie pograżeni w ciemnościach, ziejący nienawiścią! Jeżeli nie pracujecie wśród nich, to przynajmniej módlcie się za nich; korzystajcie z każdej sposobności, jaką wam Opatrzność ześle, aby im podać rękę, a gdy wasze własne życie duchowe przygasa, pomnijcie, że tembardziej powinniście się troszczyć o rozpalenie go na nowo, im więcej jesteście otoczeni duszami skrępowanemi ciemnotą niewiary, lub występku“.

Członkowie „Drużyn społecznych“ bardzo praktykują apostołstwo modlitwy, uważając siebie za „zastępców wobec Boga tych, co się nie modlą“. Cechą ich charakterystyczną jest

dbałość o dusze innych, a hasłem ich „mieć wiarę w to, co się robi i robić to z radosnym zapałem“.

Taką jest działalność „Drużyn społecznych“ katolickiej młodzieży inteligentnej we Francji.

W Belgji znowu, jeden kapłan, chcąc uchrześcić środowisko młodzieży fabrycznej, przeważnie zarażonej komunizmem i pracującej wśród najgorszych warunków moralnych, a widząc zupełną niemożność dla kapłanów dotarcia do tych środowisk, zorganizował młodych robotników, zdołał wśród nich wyrobić osobników o duszy tak świadomie i głęboko chrześcijańskiej, że stali się sami apostołami wśród innych robotników po fabrykach. — Jeżeli chcecie coś więcej o tem wiedzieć, to podamy szczegóły o tych związkach „Młodzieży katolickiej pracującej“ w następnej gazetce, dziś tylko kilka cyfr, które zobrazują siłę tego ruchu.

W chwili organizowania po wojnie „Związku Młodzieży Katolickiej pracującej“ w fabrykach belgijskich pracowało około 800 tysięcy młodzieży w wieku od 15 do 25 lat, pozbawionej środków i możności poznania i prowadzenia życia katolickiego. Dziś, dzięki pracy apostołskiej zorganizowanej w Związku, Związek obejmuje: 200 organizatorów; 8 tysięcy członków t. zw. walczących t. j. takich, którzy, wprawieni przez organizatorów, prowadzą pracę apostołską po fabrykach i którzy brali udział w 23 kursach tygodniowych poświęconych tej pracy; 26 tysięcy młodych, którzy mogą żyć i żyją zupełnem życiem liturgicznem t. zn. regularnie biorą udział we Mszy św. w niedziele i obowiązujące święta, przystępują do Sakramentów św. i t. p. 80 tysięcy członków płacących wkładki i 20 tysięcy członków którzy z powodu kryzysu wkładki płacić nie mogą czyli razem 100.000 członków, a więc ósma część całej młodzieży fabrycznej. I wszystko to ostatecznie jest dziełem samej tylko młodzieży, gdyż kapłani nie mając dostępu do fabryk, pracują tylko nad urobieniem organizatorów.

Czy cyfry te nie są zachęcające?

s. Magdalena.

Kronika szkolna.

Co słyhać w Szkole? Oto pytanie, które tak często powtarza się w listach, jakie odbieramy. Chciałoby się Wam wszystko opisać, choć wszystko Wam znane, a „nadmierzajności“

nie wiele. Treść życia szkolnego pozostaje tasama: modlitwa, nauka, praca, sporo wesołości, od czasu do czasu większe rozrywki, przelotne chmury, słowem wszystko to, co i za Waszych czasów było. Zmieniają się tylko osoby, ale i wśród nich spotyka się podobne typy; więc, jak zwykle, są i więcej i mniej gorliwe, zadowolone i niecałkiem zadowolone, zdolne i mniej zdolne — koleżeńskie i kłótniwe. Zabawnie tylko, jak niektóre zwyczaje powtarzają się co roku, nawet wtedy, gdy niema ciągłości tradycji. Pamiętacie szkolne „dokładki“ — i jak to niektóre osobki, którym zadużo przybyło na wadze, „umartwiają się“ przed rozjazdem na wakacje? Odkąd modna jest „linja“, bez żadnego wpływu poprzedniczek, powtarza się to co roku. Co roku także muszą być przeciwniczki przechadzek, które rozmaitych pretekstów używają, aby ich uniknąć. Pod jednym jednak względem kurs obecny różni się od bodaj wszystkich poprzednich: naogół niema trudności z jedzeniem: brukiew, marchew, kasza jęczmienna a nawet jaglana i inni „nieprzyjaciele“ mają odbył nawet z dokładkami, a w każdym razie bez resztek. Nie wiadomo czy to kryzys napędza rozumu, czy bądź co bądź kultura robi po wsiach postępy i sprawia zrozumienie konieczności używania jarzyn i urozmaicenia w jedzeniu, czy wreszcie jest to zasługa p. Lucyny Gruhnówny, prowadzącej kuchnię. W każdym razie jest o wiele lepiej.

Z wakacji świątecznych uczennice wróciły wesołe i pełne dobrej woli do dalszej pracy. Na święta zostało tylko osiem. Prawie wszystkie te, które wyjeżdżały miały możność wypróbowania swoich sił przy pieczeniach świątecznych i naogół próby, zdaje się, wypadły pomyślnie, więc to rozbudziło nowy zapal do korzystania ze Szkoły. Zresztą obecnie w gospodarstwie jest dużo pola do nauki. Nie wiem jak w waszych gospodarstwach, ale u nas już lęgi wiosenne na ukończeniu. Pierwsze kurczęta miałyśmy z pod indyki w pierwszym tygodniu marca, następne z wylęgarni i kaczki, zaraz po świętach; obecnie pozostaje druga serja kaczek a później perliczek. W tym roku zamierzamy nie chować indyków, które w szkole się nie opłacają, a za to nasadzić perliczki. Hodowla perliczek jest taka sama, jak indyków, więc nauka na tem nie ucierpi a dla nas jest praktyczniejsza. Z innych ulepszeń: zasadziłyśmy w ogrodzie pod murem winorośle; o ile się udadzą powiększymy tę hodowlę, także kilka nowych rodzajów jarzyn i kwiatów. Przeprowadza się również doświadczenie z azotniakiem, na malinach. Drzewa owo-

cowe zraszało się w zimie karbolineum sadowniczym, które ma niszczyć szkodliwe owady, obecnie przed zakwitnięciem grusze i jabłonie 1 0/0 cieczą bordowską przeciw grzybkowi, a następnie w czasie wegetacji mamy zamiar zraszać cieczą kalifornijską przeciw owadom. Pszczoły, mimo ogólnych utyskiwań na brak miodu, przechowały się dobrze i wyszły z zimy ze sporym zapasem, tak że jest nadzieja na dobry dalszy rozwój. Obecnie ważną jest rzeczą, aby wśród pasieki ustawić poidelko z wodą dla pszczół, gdyż pszczoły w poszukiwaniu daleko za wodą, której dla czerwin koniecznie potrzebują, w chłodne i wietrzne dni wiosenne bardzo się marnują. Poidelko można bardzo prosto urządzić na talerzu, na którym kładzie się jakiś grubszy lniany płatek lub bibułę i stawia szklankę napełnioną wodą do góry dnem. Woda powinna tylko wsiąkać w płatek a nie wypływać.

W tym roku nie ogłaszałyśmy 6-cio miesięcznego kursu. Uczeń rocznych jest 30, na kurs bez ogłoszenia zapisało się 4, więc dla 1 czy w ostateczności 2-ch miejsc nie warto było ogłoszenia robić. W każdym razie górą najbliższa okolica; rekord wzięły Imbramowice, bo z jedną kursistką jest ich 6, a z całej parafji 10; po nich idzie Chobędza (5). Co do wycieczek, projektujemy prócz bliższych, znowu wycieczkę do Gdyni, w której ma być wystawa portowa — o ile jednak warunki będą tak przystępne jak w zeszłym roku. Może która z Was się do niej przyłączy? Resztę opowiemy na Zjeździe.

Wiadomości o Koleżankach i od Koleżanek.

Zima nie sprzyja odwiedzinom, ale sprzyja korespondencji. Po za najbliższemi, które bywały na zebraniach środowych i na zebraniach Sodalicyjnych, które na żądanie „dawnych“ odbywają się raz na miesiąc, z dalszych odwiedziły Szkołę: Bronia Pietrzykówna i Miecia Słaboniówna a w ostatnich dniach Marysia Pomyskówna. Za to listów przyszło dużo i większość takich miłych, że pragniemy się nimi podzielić z ogółem, a myślę, że ich autorki nie wezmą nam tego za złe, że je trochę „zdradzamy“, bo przecież stanowimy jedną rodzinę i jak listy rodzinne brać to trzeba: Oto choć kilka z nich:

„...Przepraszam za długie moje milczenie, ale tak bardzo zagnaną jestem w pracy stowarzyszeniowej! Całe dnie i wieczory, które nieraz przeciągały się i do 12-ej w nocy (Zosia jest instruktorką w S. M. P.) poświęcam tej pracy i oderwać się od

niej nie mogę. To jest ciężka, a właściwie na razie niewdzięczna praca i niema do niej ochotników a jednak trzeba ją prowadzić i rozwijać. Często i głodem i chłodem trzeba po żołniersku „przymierać“ bo jak się wyjedzie o 9-ej rano to wróci się na 5-tą dopiero na obiad; często trzeba i 6—10 km. pieszo zrobić, jak niema koni z wioski; nawet raz było i tak, że młodzież nie przyszła na wyznaczone zebranie i z niczem trzeba było wracać i jeszcze moc różnych bolączek. A w mieście znów zebrania, pogadanki, to znów bieganie, szykowanie, uczenie na Akademję i t. d., i t. d. Zdaje się, że to drobnostki, ale ja już znowu jestem takim samem „chuchrem“ jak kiedyś byłam w początkach w Szkole i wszyscy mi obiecują, że będę musiała znowu jechać do Imbramowic i pracować na parę kilogramów więcej wagi, które teraz straciłam. W święto M. B. Niepokalanej miałam dwa zebrania. Przysłano konie i przed godz. 2-gą pojechałam do wioski oddalonej o 5 km. i tam zebranie z dziewczętami przeciągnęło się do 5-ej a potem odwieziono mnie do pobliskiej innej wioski i tam znów zebranie z chłopcami, ale to już nie bylejaczy chłopcy, bo kilku po wojsku a wszyscy głową powały sięgali. Ponieważ miałam z nimi zebranie pierwszy raz, więc się ogromnie bałam, czy będą się odpowiednio zachowywali. Zagajam więc zebranie i mówię im hasło: „Gotów“ a oni milczą, jeden tylko wypadł z hasłem żeńskim „Sprawie służ“. Nie wiele myśląc zrugiałam ich w porządnym sposob, kazałam stanąć na „baczość“ i odpowiedzieć chórem „Gotów“. Sądziłam, że podniosą bunt albo przynajmniej zamiast „baczość“ zrobią „zwrot w tył“ i uciekną mi, ale nie — wstali, odpowiedzieli i całe zebranie odbyło się wprost świetnie, a ja kiedy przyjechałam do domu w trzaskający mróz na godzinę w pół do dziewiątej wieczór, owinięta w kożuch, burkę męską i chustkę czułam się tak radosną i szczęśliwą, jak jeszcze nigdy po najlepszej i najweselszej zabawie nie byłam“ ...

Zosia Tylówna, ucz. z r. 1933.

„... Już pisałam, że wychodzę za mąż a teraz piszę już po moim ślubie. Ślub ten odbył się 24 stycznia o godz. 11-ej rano na Mszy św. Było obecnych 3-ch księży: brat męża z kolegą i miejscowy ks. proboszcz. Ślub odbył się uroczyście, bo jeden z księży wygłosił mowę o ważności i świętości tego Sakramentu. Co dziwniejsze, mąż mój jest bratem szwagra t. j. męża Gieni, zatem dwie rodziny tak mocno ze sobą spokrewniły się. Teraz to w czasie przygotowań na wesele, poznałam jak wielkie usługi oddała mi Szkoła. Przed 3-ma tygodniami zabiliśmy wieprza i co się dało zamarynowałam, przed weselem tatuś uwędził, potem ugotowałam i była bardzo pyszna szynka, a co ważniejsze własnego wyrobu. Następnie pieczenie ciast: prawda, dokładałam wszelkich możliwych starań i dokładności w przepisach, to też wszystko udało się dobrze. Ale też nic dziwnego, że w tym czasie ubyło mi około 5 kg.!

Dalej zachowanie się przy stole wobec poważniejszych gości. Nie powiem, że jestem w tym kierunku wykwalifikowaną, ale mam pewne pojęcia a dalej to już życie pokaże. Teraz dopiero doceniam wiadomości, jakie zdobyłam w Szkole. Nie mogę teraz się inaczej odplacić, jak tylko modlitwą i pragnę całym sercem, aby wszystkie Imbramowiczanki tak to rozumiały i doceniły. Wielką też wdzięczność wyrażają rodzice i cieszą się, że w szkole Imbramowickiej znaleźli wychowanie dla swych córek. Chociaż, jak to zwykle na świecie bywa, są nieraz przez ludzi zazdrosnych wyszydzeni, że chcą nas na zakonnice wykierować, ale tem się nie zrażają, ale co więcej, są z tego dumni. Z upragnieniem czekają też tej chwili, kiedy będą mieli także fundusze na wysłanie do Imbramowic najmłodszej siostry.

Z wiosną rozpoczynam gospodarstwo na 12-tu morgach pola i nowych budynkach. Proszę o krótką modlitwę o powodzenie w nowem życiu i pomoc w pracy“...

*Melanja Paskowa (Szlenkówna),
ucz. z r. 1933.*

„...Czuję się bardzo szczęśliwa i zadowolona w dniu, w których noszę na szyji medal sodalicyjny. Duże on z początku wrażenie robił na wielu ludziach boć w naszej parafji mało Sodalicja jest znana, to też dopytywaniom się nie było końca. Jestem nadal w domu i przerabiam tylko praktykę domową, która nieźle mi się udaje. Całością gospodarstwa więcej zajmuje się brat, który również kończył szkołę rolniczą. Ja dopiero muszę wziąć się więcej do wszystkiego, gdy brat pójdzie do wojska. Teraz zajmuje się więcej pracą w Stowarzyszeniu. Na Nowy Rok urządziłyśmy opłatek, na którym było wiele gości. Nie brakowało różnych życzeń, kolęd i deklamacji. Przygotowałyśmy przyjęcie, które stanowiła herbata i pieczywo, które piekłam przy pomocy druchen, które przechodziły kurs gotowania i nieco piekarstwa. Struclę z makiem a także ciastka krusze lukrowane, w które ubrałyśmy choinkę a także częstowały gości dosyć nam się udały i były chwalone, chociaż wprawdzie troszkę nie takie były jak w Imbramowicach na wystawie“...

Marja Zagajewska, ucz. z r. 1933.

„...Wyszłam za mąż, wyjechałam do Wilna; mąż mój jest urzędnikiem a zarazem studentem prawa na tutejszym uniwersytecie. Żyjemy bardzo skromnie, mamy małe mieszkanie, lecz dobrze nam jest z sobą, bo codzień wspólnie modlimy się do Boga o potrzebne łaski. Mimo zamąż pójścia, ilekroć przypomnę sobie Imbramowice smutno mi, że tam nie jestem. Wydaje mi się, że byłam tam lata całe, tak zżyłam się ze Szkołą. Teraz po otrzymaniu każdej „Imbramowiczanki“ odżywają wspomnienia“...

*Marja Postołowa (Burghardówna),
ucz. z r. 1927.*

„...U nas, w Chlewicach, zdarzyły się dwa wypadki, które wzbudziły wielkie zdziwienie wśród mieszkańców tutejszych. Matka Najśw. uzdrowiła dwie kobiety. Jedna, jest to już starsza kobieta, straciła wzrok, nie widziała już 22 lata i naraz przewidziała w dzień odpustu. Druga znów, młoda mężatka, zachorowała bardzo poważnie tak, że już nie było żadnego ratunku. Lekarze kazali jechać do szpitala na operację, ale 7 lutego była już tak chora, że przywołano ks. Proboszcza z Panem Jezusem. Pojednała się z Bogiem, lecz jej rodzina szukała jeszcze ratunku u Matki Bożej Niepokalanej i szczerze i gorąco się modlili. Wieczorem chora zasnęła spokojnie a nad ranem spadła jej poduszka z pod głowy. Ona schyla się ją podnieść a tu drzwi się odchylają i wchodzi Pani, od której woń się rozeszła po całym mieszkaniu. Ujęła ją za rękę i tak się odezwała: „Moje dziecko, idź dziś, zaraz teraz, do kościoła wypowiadaj się jeszcze i przystąp do Komunii św. Nie pojedziesz na operację i będziesz zdrowa“. I ta pani zniknęła. A chora wstała o własnych siłach i zrobiła tak, jak miała powiedziane. Gdy wróciła była już zdrowa. I to nie jest żadne widzenie senne, tylko, jak ona twierdzi było to na jawie i była zupełnie przytomna. Jej krewni to nawet podobno walczą z Kościołem, a pewnie Matka Najśw. dała im poznać, że jest i, że kto się do Niej ucieka, zostaje wysłuchany... U mnie zmieniło się cośkolwiek, uczę się szyć. Dzięki początkom jakie osiągnęłam w szkole teraz jest mi lżej bo przecież krój nie jest mi obcy. Chodzę od godz. 9 rano do 5 z przerwą na obiad. Jest to dosyć nudna praca, jak na początek, ale się wcale do tego nie przyznaje i okazuje oblicze zadowolone, z czego mój tatuś jest zadowolony. Nie wiem, ale zdaje mi się, że ja jednak potem zostanę gospodynią, bo mam wielkie zamiłowanie do gospodarstwa i jak wrócę od szycia zaraz się biorę za domową pracę. A gdy szyję, to tylko myślę, aby zostać gospodynią i tak prawdziwie pracować, chować dużo kur, mieć krowy, gotować i t. d., ale szyć, to niebardzo“...

Zawsze kochająca, ta sama dawna „cyganicha“

Marja Rogalówna, ucz. z r. 1933.

„...Pracuję już pół roku w Warszawie, a więc miałam czasu, choć niedużo, przyjrzeć się życiu miejskiemu. Boże, ja nigdy nie myślałam, że są ludzie stojący tak nisko moralnie, jak można się tu napatrzeć dużo. Nie, nigdy nie wierzyłam, choć słyszałam w Szkole o ludziach podobnych, teraz przekonałam się na własne oczy. Te kobiety, jak one żyją, wprost za pieniądze się sprzedają! Och to jest okropne. W przeciągu tego czasu nie spotkałam żadnej panienki, któraby cokolwiek inaczej myślała o życiu. Nie chcę już myśleć o tem ani pisać, bo aż mnie dreszcze przechodzą. To też nic dobrego w tym mieście nie skorzystałam, jedynie to, że zapisałam się do Straży honorowej Serca Jezusowego i Żywego Różańca, ale cóż kiedy moje obowiązki nie pozwalają mi uczyć się regularnie na ze-

brania. Jestem zapisana w kościele Salezjańskim pod wezwaniem św. Rodziny“ ... *Teosia Biercówna*, ucz. z r. 1931.

„...Czytając gazetkę, jak żywe stanęły mi przed oczyma niektóre momenta szkolne i uczenie. Prawie nad każdą zastanawiałam się co robi, jak się Jej powodzi i t. d. Rozleciałyśmy się we wszystkie strony z hasłem „Czyń dobrze“, lecz czy stosujemy je w życiu? Dopiero teraz zrozumiałam jak piękne to nasze hasło. Przedtem wydawało mi się takie proste, niepozorne a teraz myślę, że każda z nas powinna być tak prosta w swych czynach i myślach, jak prostem jest to nasze hasło. A stosować je można zawsze, bo czy Imbramowiczanka wyjdzie za mąż, czy będzie pracowała społecznie czy poświęci się na całkowitą służbę bożą, to jednak na każdej z tych dróg życia może i ma obowiązek „czyń dobrze“ ...

Fredzia Walewska, ucz. z r. 1933.

Oo czasu napisania tego listu, Fredzia wróciła do Szkoły na praktykantkę do ogrodu i jest nam bardzo pomocna.

Poza tem pisały od czasu ostatniej gazetki: Olesia Serafin, Zdzisia Krełowska, Hanka Strączkówna, Fruzia Kulkowska, Wł. Fochtman, Józia Pieniążkowa (Dolezińska), Olga Mijusówna, Kazia Pytlewska, Antosia Jeziorska, Marysia Zatonionówna (jest pielęgniarką w Kielcach), Marysia Gugałowa (Jaglanka), Aniela Frejowa (Mączkówna — straciła kilkumiesięcznego synka), Janka Rosołówna, Wanda Pilarska, Nacia Sewerynowa (ma dawno upragnioną córkę, Teresę-Marję), Jadzia Lewandowska, Bronia Pietrzyk, Hela Pomyskówna, Kazia Zygmuntówna (jest instruktorką powiatową w Białostockiem), p. Niewiarowa, Czesia Muczowska.

Oprócz tych, które same piszą o swym ślubie, miałyśmy w karnawale w Imbramowicach ślub Sabiny Makowskiej, ucz. z r. 1931, skarbniczki Z. I., z p. Kowalskim, rzeźbiarzem z Sosnowca, a zaraz po Wielkanocy ślub Andzi Nowickiej, ucz. z r. 1930 z p. Makowskim z Ostryna, bratem naszej obecnej uczenicy Marysi.

Staraniem naszych Imbramowiczerek zostało założone Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej w Tarnawie; prezeska jest Lodzia Gajdówna, ucz. z r. 1933, a naczelniczką Bronia Pawlikówna, ucz. z r. 1932. Za przykładem dziewcząt poszli i chłopcy, którzy założyli Stowarzyszenie męskie. Oba Stowarzyszenia, jak na początek, bardzo dobrze idą. Życzymy Im więc tylko wytrwałości w rozpoczętej pracy.

*

*

*

Polecamy modlitwom Waszym duszę ś. p. Antoniny z Pałków Szopowej, ucz. z r. 1922, zmarłej tej zimy w Trzebienicach.

*

*

*

Przypomnienie. Każda Imbramowiczanka odmawia codziennie „Zdrowaś Maryo“ w intencji wszystkich Imbramowiczank, członków Z. I., Szkoły i Klasztoru.

Kącik wskazówek praktycznych.

Sposób żywienia kurcząt, wypróbowany w szkole.

Przez 36 — 48 godzin po wykluciu się, nic się kurczętom jeść nie daje, bo trawią żółtko jajowe.

3 i 4 dzień co dwie godziny na zmianę różne kasze w stanie surowym: jaglana, jęczmienna, grysik; picia się nie daje.

5 do 8-go dnia także co dwie godziny naprzemian kasza miękka i sucha: pierwsza rano miękka, ostatnia wieczorem sucha. Jako karmę mięką daje się kaszę jęczmienną, gotowaną na sypko i jajecznik, czyli jajecznicę na mleku, z której wyciska się serwatkę i mięsza się z suszoną tartą bułką. Do picia mleko wirowane.

2-gi tydzień żywi się 5 razy dziennie. Można już dawać zieleninę, mięso surowe lub gotowane, byle świeże, ciasto z mąki jęczmiennej, zarobione kwaśnem mlekiem na twardo i pokruszone; ciasta tego nie trzeba mięszać z zieleniną. Do karmy miękkiej dodawać drobno tłuczonych łupinek z jaj, licząc 1 łyżeczkę na 10 kurcząt, a 2 razy na tydzień mączkę z suszonych kości 1/2 łyżeczki na 10 kurcząt.

3 i 4 tydzień żywi się 4 razy dziennie. Ciasto robi się już nie z mąki, ale z otrąb. Raz na dzień można dawać ziemniaki z zieleniną, mąką kostną i łupinkami tłuczonymi.

Kurczęta potrzebują dużo ruchu, powietrza i zieleniny.

Najgroźniejszą chorobą kurcząt jest biała biegunka, która pochodzi z przejedzenia w pierwszych dniach, z brudnych jaj, wziętych do wylęgu, albo z nieświeżej i skwaśniałej karmy. Lekarstwem na biegunkę: oddzielić chore sztuki, trzymać w cieple, ująć zieleniny, a do picia dawać kwaśne mleko.
